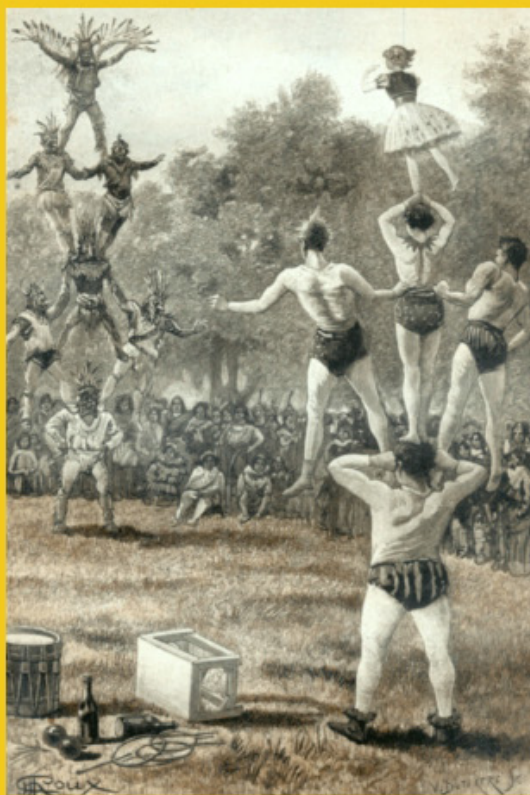


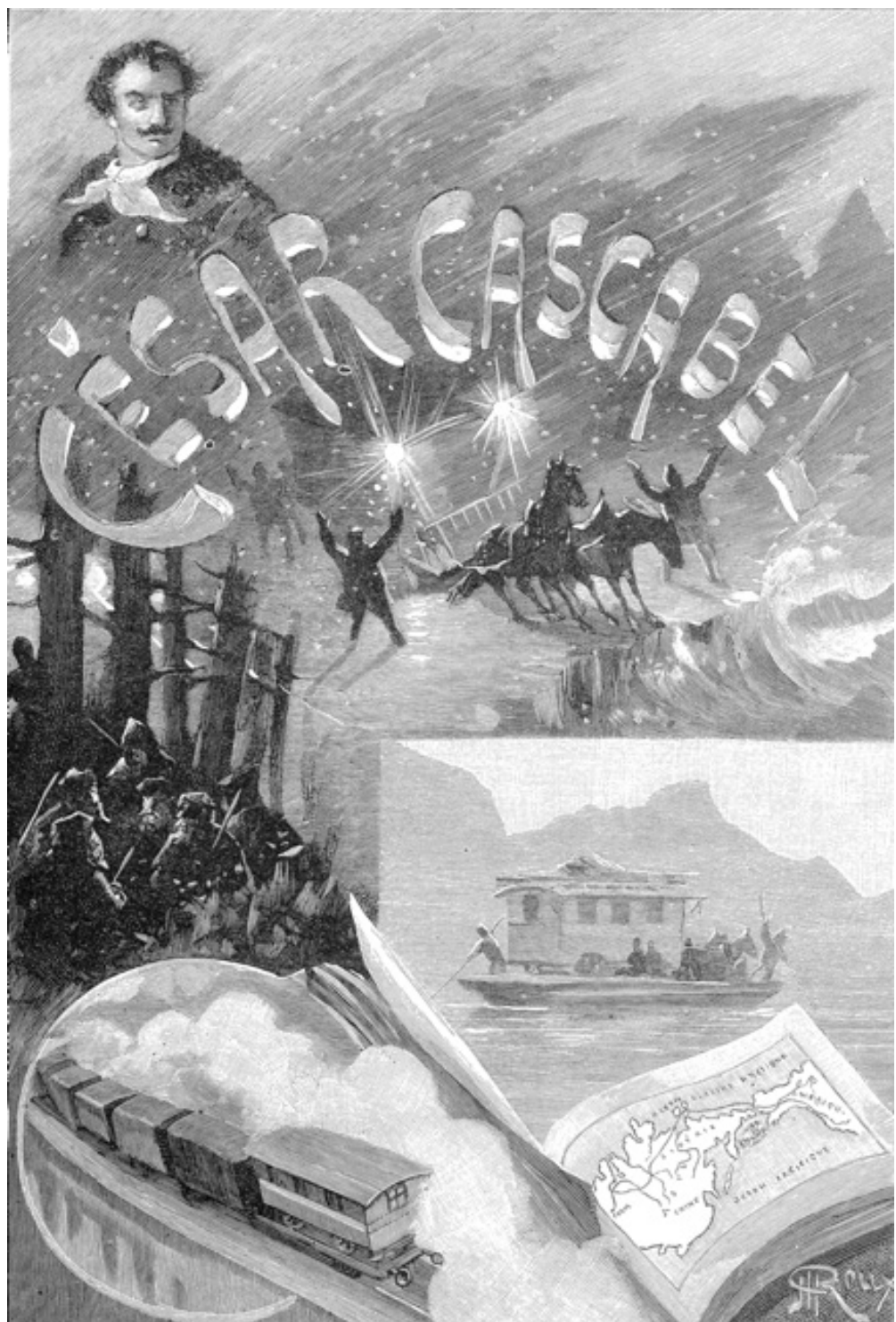


Juliusz Verne Cesar Cascabel

(Część pierwsza)



ISBN 978-83-64701-21-4 (całość)
ISBN 978-83-64701-22-1 (cz. 1)



Juliusz Verne



CESAR CASCABEL

Część pierwsza

Przełożył i przypisami opatrzył Andrzej Zydorczak

Dwunasta publikacja elektroniczna wydawnictwa JAMAKASZ

Tytuł oryginału francuskiego: *César Cascabel*

© Copyright for the Polish translation by Andrzej Zydorczak, 2014

87 ilustracji, w tym 10 kolorowych i 2 mapki: George Roux
(zaczepnięte z XIX-wiecznego wydania francuskiego)

Redakcja i korekta: Marzena Kwietniewska-Talarczyk

Skład: Andrzej Zydorczak

Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

**Patron serii „Biblioteka Andrzeja”:
Polskie Towarzystwo Juliusza Verne’a**

Wydanie I

© Wydawca: JAMAKASZ

Ruda Śląska 2014

ISBN 978-83-64701-20-7 (całość)
ISBN 978-83-64701-22-1 (część pierwsza)

Wstęp

Biblioteka Andrzeja znów zapełnia pustkę pośród prac Juliusza Verne'a wydanych w Polsce. *Cesar Cascabel*, powieść napisana w roku 1889, należy do serii *Nadzwyczajne Podróże*. Opisuje wojaże z Ameryki Północnej do Europy. Jest rok 1867. Rodzina Cesara Cascabela, rodzinna grupa cyrkowa, kończy w USA długie tournée i wraca do domu w Normandii. Długa wędrówka nie przebiega, jak zaplanowano. Przed podróżnikami piętrzą się przeszkody...

Utwór nie zainteresował wszystkich vernistów. William Butcher jedynie wymienił tytuł w spisie powieści. Upprzedzam oczywiste pytanie – wśród postaci są kobiety. Prywatnie (i zawodowo) mówiąc, cieszę mnie obecność wątku o uczeniu się języka obcego.

Literackim zamierzeniem Czarodzieja z Nantes, które uparcie realizował, było „opisać cały świat” (z listu z 19 XI 1890 roku). We *Wspomnieniach z dzieciństwa i młodości* dodał, że „chciał pokazać bohaterów w środowiskach, w jakich przyszło im żyć i działać”. Tymi dwoma tomami Wirtualny Wędrowiec z Amiens docenił wkład w kulturę wnoszony przez wędrownych artystów.

Dziewiętnastowieczna Francja nie darzyła ich społeczną estymą. „Zajmowali miejsce niewiele lepsze niż żebracy i prostytutki”, stwierdził jasno biograf Verne'a z Getyngi Volker Dehs. Równie nisko ceniono artystów występujących w teatrach objazdowych. Z jedną z aktorek, starszą od siebie o trzy lata, związał się w 1880 roku dziewiętnastoletni syn Verne'a Michel. Przełamywanie uprzedzenia pisarza nieco potrwało. Verne znał problemy aktorów od czasów sekretarzowania w paryskim Teatrze Lirycznym. Sprawy teatrów w drodze opisała mu wspomniana synowa Thérèse Taton, którą przygarnął do swego dużego domu.

Biografka Margueritte Allote de la Fuÿe, jak to ona, żonie twórcy Honorine przypisała opis Juliuszowego oczarowania cyrkiem: „*Le cirque est sa toquade*”. Jean Jules-Verne sądził, że jego słynny dziadek potajemnie podziwiał wędrownych artystów, zazdrościł im stylu życia. W *Pięciu tygodniach w balonie* (1863) spotykamy klauna. Cyrk gra w książkach *W 80 dni dookoła świata* (1872) oraz *Mathias Sandorf* (1885). Wędrowni aktorzy pojawiają się w wydanych po *Cascabelu* dziełach: *Claudius Bombarnac* (1892) i *Malec* (1893).

Książka początkowo miała nosić tytuł *Podróż wsteczna*, ale wygrał sztukmistrz cyrkowy Cascabel, sławny ze zmian stroju na scenie. Zadebiutował on 25 XI 1882 roku w paryskim Palace Théâtre, gdy w Teatrze Porte Saint-Martin trwała premiera Verne'owskiej sztuki *Voyage a travers l'impossible*. Grał w Amiens 10 VII 1888 roku w jeszcze drewnianym cyrku rodziny Théodore'a Rancy'ego. Imiona przedstawicieli tej cyrkowej rodziny także trafiły do powieści.

W roku 1890 *Cesar Cascabel* opuszczał drukarnię według schematu Hetzelów: 1 stycznia pojawił się w „Magazynie Wiedzy i Rozrywki” (24 odcinki), potem w małym, *in-18*, wydaniu książkowym bez ilustracji (17 lipca tom 1., 6 listopada tom 2.), wreszcie 17 listopada w podwójnym woluminie *in-8* z 85 rysunkami George'a Roux. Wraz z tą powieścią Louis-Jules Hetzel wprowadził drukarską nowość ułatwiającą datowanie egzemplarzy: od roku 1890 wydania dużego formatu zawierają kilka wklejonych kolorowych chromolitografii.

Gdy czytelnicy otrzymali „Magazyn” z tą powieścią, Verne myślał już o końcu własnej pracy. W sobotę 15 II 1890 roku notariusz George Perdry przyjął jego testament. Wszystkie rękopisy, które pozostaną, zapisał synowi Michelowi. Niestety, część dokumentów nasz autor spalił w roku 1898. Syn z prawa do publikacji ochocho skorzystał...

Los polskiego *Cascabela* prześledził w swej bibliografii wiceprezes PTJV Andrzej Zydorcza. Z wersji angielskiej (tłum. A. Estoclet, Cassel Publishing Co., 1890) przełożył go na język polski, dla „Dziennika Chicagoskiego”, anonimowy S.S. i w 1910 roku utwór wydała za oceanem Spółka Nakładcza Wydawnictwa Polskiego. Ten tekst od lat jest w Internecie dzięki współpracy A. Zydorcza oraz Zvi Har' Ela.

W kraju mamy cyrkowe białe plamy: *Cesara Cascabela* nigdy nie wydano, a milion sztuk adaptacji *W 80 dni...* Zbigniewa Florczaka (1952) milczy o cyrku na Polach Elizejskich.

Pisząc o cyrkowej powieści, nie wolno pominąć pierwszych kroków delegacji PTJV w Pikardii podczas Mondial Jules Verne w 2005 roku. Zrobiliśmy je w pobliżu Cirque Municipal – hali widowiskowej dla 3 tysięcy osób. Obiekt otworzył 23 VI 1889 roku radny Rady Miejskiej Amiens – Juliusz Verne.

Dziękuję licznym osobom za pomoc redakcyjną. Mam nadzieję, że nowe tłumaczenie pomysłodawcy serii i sugestywne ilustracje wprowadzą czytelników Verne'a w atmosferę z połowy XIX wieku.

Krzysztof G. Gucwa
sekretarz PTJV

CZEŚĆ PIERWSZA



Rozdział I

Zebrany majątek

Czy ktoś może mi jeszcze dać jakieś drobne? Dalej, moje dzieci, przeszukajcie kieszenie!

– Proszę, ojcze! – powiedziała dziewczynka i wyciągnęła z kieszonki pomiętą i pobrudzoną, kwadratową, zielonkawą papierkę.

Na tym papierku znajdował się prawie nieczytelny napis: United States Fractional Currency¹, otaczający bardzo poważną twarz mężczyzny w surducie i liczba dziesięć, powtórzona sześć razy. Papierek miał wartość dziesięciu centów, czyli około dziesięciu francuskich *sous*².

– Skąd to masz? – zapytała matka.

– Zostało mi z wpływów po ostatnim przedstawieniu – odparła Napoléone.

– A ty, Sandre, nic więcej nie masz?

– Nie, ojcze.

– Ani ty, Jean?

– Też nic nie mam.

– Ile ci jeszcze brakuje, Cesarze? – zapytała Cornélia swego męża.

– Brakuje jeszcze dwóch centów do okrągłej sumki – odparł pan Cascabel.

– Proszę, panie pryncypale – odezwał się Goździk, podrzucając w górę małego miedziaka, wyciągniętego przed chwilą z głębin kieszonki.

– Brawo, Goździk! – zawołała dziewczynka.

– Doskonale...! Mamy! – zawołał pan Cascabel.

I „mieli”, mówiąc językiem tego zacnego akrobata. Cała suma wynosiła dwa tysiące dolarów, to jest dziesięć tysięcy franków.

Dziesięć tysięcy franków! Czyż taka kwota nie była majątkiem, skoro się ją zdobyło od szlachetnej publiczności tylko dzięki własnemu talentowi?

Cornélia serdecznie uściskała męża, a następnie po kolei to samo zrobiły dzieci.

– Teraz musimy kupić sejf, piękny sejf z tajemnym szyfrem, w którym umieścimy całą naszą fortunę – stwierdził pan Cascabel.

– Czy to jest naprawdę niezbędne? – zapytała pani Cascabel, nieco zaniepokojona tym wydatkiem.

– Konieczne, Cornélio!

– Może wystarczyłaby szkatułka?

– Takie są kobiety! – zawołał pan Cascabel. – Szkatułka jest na klejnoty! Do trzymania pieniędzy służy sejf albo kasa pancerna, a ponieważ mamy odbyć długą podróż z naszymi dziesięcioma tysiącami franków...

– Więc idź kupić ten sejf, ale dobrze się targuj! – przerwała mu Cornélia.

Głowa rodziny otworzyła drzwi „przepysznego i konsekwentnego” pojazdu, służącego mu za objazdowy dom mieszkalny, zeszała po żelaznym stopniu przymocowanym do bocznych dyszli i podążyła ulicami zbiegającymi się w centrum Sacramento.

Luty w Kalifornii jest zimnym miesiącem, chociaż ten stan jest położony na tej samej szerokości geograficznej co Hiszpania. Jednakże ubrany w dobrą oponczę³ podbitą podwójnymi sztucznymi skórkami kun i w naciągniętą na uszy futrzaną czapkę, pan Cascabel mało sobie robił z temperatury i szedł równym, wesołym krokiem. Miał kupić sejf! Całe życie marzył o tym, aby stać się posiadaczem ogniotrwałego sejf, i w końcu ten sen miał się ziścić!

Wszystko to działo się na początku 1867 roku.

Dziewiętnaście lat wcześniej obszar zajmowany obecnie przez miasto Sacramento był jedynie ogromną, pustą równiną. W środku tej płaszczyny stał tylko mały fort, rodzaj blokhauzu⁴ wzniesionego przez pierwszych settlersów⁵, pierwszych handlarzy, którzy chcieli zabezpieczyć swoje obozowiska przed napaściami In-

1 *United States Fractional Currency* (ang.) – zdawkowa moneta Stanów Zjednoczonych.

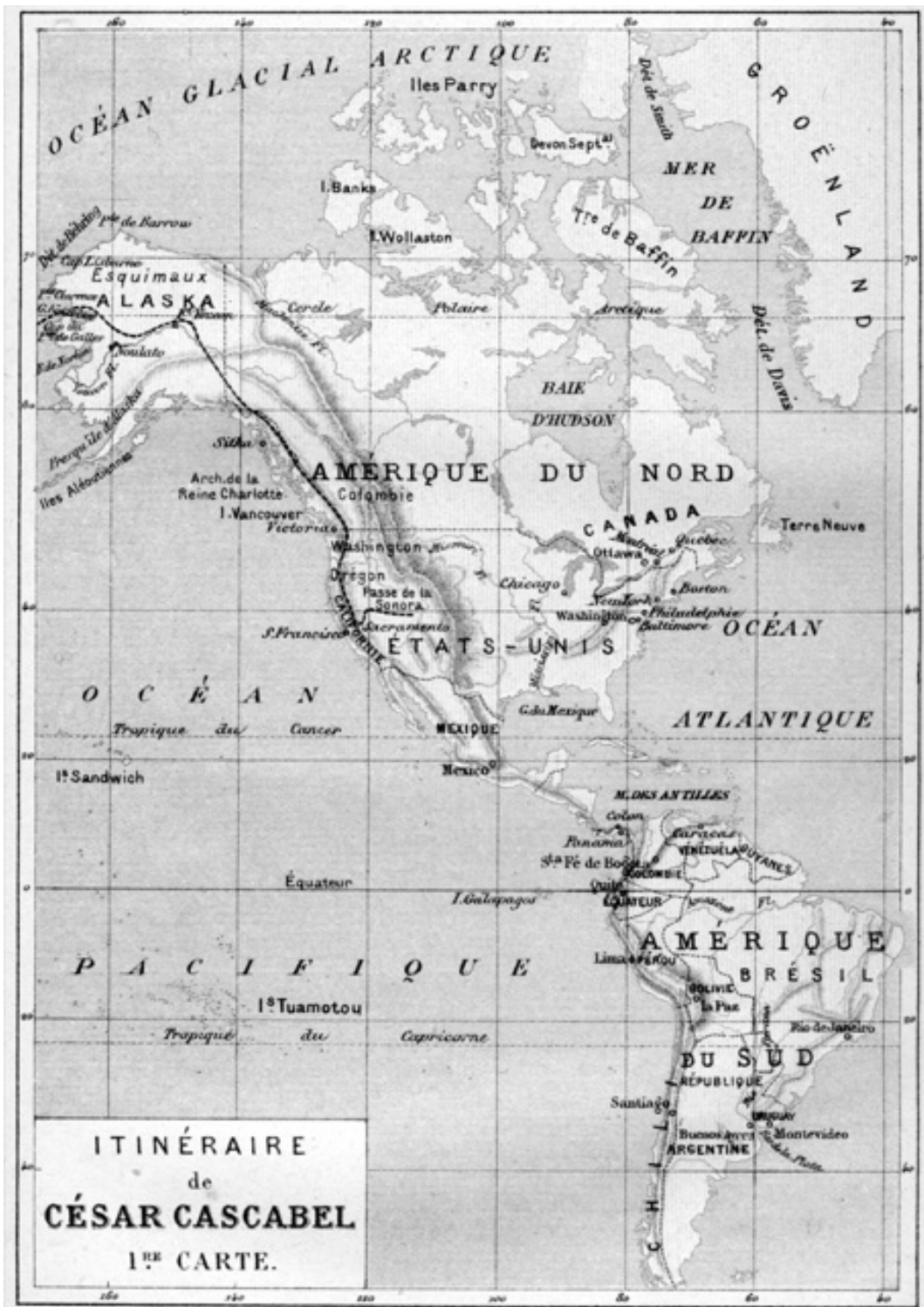
2 *Sou* (solid, sol) – drobna moneta francuska, równa 5 centymom lub 1/20 liwra.

3 *Oponcza* – rodzaj obszernego płaszcza bez rękawów i bez pelerynki, z kapturem, noszonego w Europie od XIV wieku, w Polsce od XVI wieku, jako płaszcz podróży, przeciwdeszczowy.

4 *Blokhauz* (blokhaus) – niewielka ufortyfikowana budowla wojskowa lub schron bojowy ze strzelnicami, służący do samodzielnej obrony z kilku stron.

5 *Settler* (ang.) – osadnik, pionier.

dian z terenów Zachodniej Ameryki. Jednak od chwili, kiedy Amerykanie zabrali Kalifornię Meksykanom, którzy nie byli w stanie jej obronić, wygląd krainy zmienił się prawie nie do poznania. Mały fort ustąpił miejsca miastu, obecnie jednemu z najważniejszych w Stanach Zjednoczonych, chociaż pożary i powodzie parę razy niszczyły rodzącą się miejscowość.



Gravé par E. Morieu.

Paris Lith. Lemercier et C^{ie}

Dlatego też w roku 1867 pan Cascabel już nie miał powodu obawiać się najazdów indiańskich plemion ani nawet napaści owych bezładnych kup kosmopolitycznych bandytów, którzy napadali na prowincję w 1849 roku, kiedy odkryto kopalnie złota położone nieco dalej na północnym wschodzie, na płaskowyżu Grass Halley, i sławne złoża Allison Rauch, w którym każdy kilogram kwarcu zawierał ilość tego cennego metalu o wartości jednego franka.

Tak, minęły już czasy niesłychanych fortun, straszliwych ruin, bezimiennych nieszczęść! Nie było już poszukiwaczy złota nawet w regionie Cariboo, w tej części Kolumbii Brytyjskiej⁶, która znajduje się powyżej Terytorium Waszyngtonu⁷, dokąd w 1863 roku napłynęły tysiące górników. Pan Cascabel nie był zatem narażony na to, że jego mała fortunka, którą nosił w kieszeni podróźnej opończy, zdobyta – można tak powiedzieć – w pocie czoła, zostanie mu ukradziona w podróży. Prawdę mówiąc, nabycie sejfów nie było tak niezbędne, jak to przedstawiał, by zabezpieczyć cały posiadany majątek, a jeśli chciał go posiadać, to bardziej ze względu na zamiar odbycia wielkiej podróży przez terytoria Dalekiego Zachodu, mniej bezpieczne od terenów Kalifornii – podróży, która miała go doprowadzić do Europy.

Tak więc pan Cascabel, którego nie dręczyły żadne niepokojące myśli, szedł szerokimi, czystymi ulicami miasta. Tu i ówdzie ukazywały się rozległe place obsadzone pięknymi, teraz jeszcze bezlistnymi drzewami, hotele i eleganckie, wzniesione z dbałością o komfort prywatne rezydencje, publiczne gmachy o anglosaskiej architekturze oraz kilka monumentalnych kościołów, które dodawały stolicy Kalifornii szczególnego uroku. Wszędzie było widać zaaferowanych, zajętych interesami ludzi. Byli to kupcy, armatorzy, przemysłowcy, jedni czekający na przybycie statków spływających lub płynących pod prąd rzeki wlewającej swe wody do Pacyfiku, drudzy oblegający stację Folsom, z której liczne pociągi odjeżdżały w głąb terytorium Konfederacji.

Pan Cascabel kierował swe kroki ku High Street, pogwizdując francuskiego marsza, już wcześniej bowiem zwrócił uwagę na znajdujący się przy tej ulicy sklep pewnego kupca, rywala Ficheta i Hureta, sławnych producentów sejfów i ognioszczelnych kas pancernych. Tam William J. Morlan sprzedawał swój towar, dobry i niedrogi. Było to pojęcie co najmniej względne i można było je odnieść wyłącznie do bardzo wygórowanych cen na wszystkie towary sprzedawane w Stanach Zjednoczonych.

Gdy pan Cascabel wszedł do sklepu, jego właściciel William J. Morlan właśnie się w nim znajdował.

– Panie Morlan – odezwał się wchodzący – mam zaszczyt powitać pana... Chciałbym kupić sejf.

William J. Morlan znał Cesara Cascabela. Czy ktoś w Sacramento go nie znał? Czy od trzech tygodni nie zachwycał i nie dawał przyjemności mieszkańcom miasta? Toteż zacny fabrykant odpowiedział mu uprzejmie:

– Kasę ogniotrwałą, panie Cascabel? Proszę przyjąć moje szczerze gratulacje...

– Z jakiego powodu...?

– Jeśli kupuje się sejf, to wyraźnie wskazuje, że ma się kilka worków dolarów, które chciałoby się tam schować.

– Jest tak, jak pan mówi, panie Morlan.

– Więc niech pan weźmie ten – odparł kupiec, wskazując wielką kasę pancerną, godną stanąć w biurach braci Rothschildów⁸ lub innych podobnych im bankierów, którzy generalnie mają ich pod dostatkiem.

– Ho, ho...! Spokojnie! – stwierdził pan Cascabel. – Mógłbym tam zamieszkać z całą moją rodziną! Przyszłoby, to prawdziwe cacko, ale na razie chciałbym, żeby coś innego znalazło się pod kluczem...! Ha, panie Morlan, ile pieniędzy mogłoby się pomieścić w tej ogromnej szafie?

– Kilka milionów w złocie.

– Kilka milionów...? Zatem... wrócę tu później, gdy będę je posiadał! Tymczasem koniecznie potrzebuję bardzo solidnej, małej skrytki, którą mógłbym wziąć pod pachę i ukryć w głębi wozu, kiedy będę w podróży.

– Mam tu coś odpowiedniego dla pana, panie Cascabel.

6 Kolumbia Brytyjska – najdalej wysunięta na zachód prowincja Kanady.

7 Terytorium Waszyngtonu – terytorium zorganizowane istniejące od 8 lutego 1853 roku do 11 listopada 1889, kiedy przekształciło się w 42. stan Stanów Zjednoczonych (Waszyngton); stolicą terytorium była Olympia, a jego granice kilkakrotnie ulegały zmianie.

8 Rothschildowie – jedna z najbogatszych rodzin bankierskich, pochodzenia żydowskiego.



Fabrykant sięgnął po kuferek wyposażony w zamek bezpieczeństwa. Skrzyneczka nie ważyła więcej niż dwadzieścia funtów, a wewnątrz była podzielona na przegródki na wzór kas na pieniądze lub papiery wartościowe, używanych w domach bankowych.

– Ponadto jest ogniotrwała – dodał William J. Morlan – i posiada gwarancję, którą wystawię na fakturze.

– Doskonale! Lepszej nie znajdę! – odpowiedział Cascabel. – Całkowicie mi odpowiada, ale musi mi pan powiedzieć coś więcej o zamku.

– Sejf wyposażony jest w zamek szyfrowy – odparł producent. – Cztery litery... wyraz złożony z czterech liter można wybrać z czterech alfabetów, co daje blisko czterysta tysięcy kombinacji. Zanim złodziej odgadłby taki wyraz, można by go milion razy powiesić!

– Milion razy, panie Morlan? To naprawdę cudowne! Ale ile on kosztuje...? Rozumie pan, że sejf będzie zbyt drogi, jeżeli będzie kosztował więcej, aniżeli się posiada, by do niego włożyć.

– Święta prawda, panie Cascabel. Dlatego sprzedam go panu za jedyne sześć i pół dolara.

– Sześć i pół dolara...? – odrzekł Cascabel. – Nie podoba mi się cena sześć i pół dolara. Panie Morlan, w interesach należy używać okrągłych liczb. Co pan powie na pięć dolarów?

– Zgoda, panie Cascabel, ale czynię to tylko dla pana.

Kiedy dobito targu i Cascabel zapłacił żądaną cenę, William J. Morlan zaproponował akrobacie, nie chcąc go obarczyć takim ciężarem, że wyśle skrzynkę do jego ruchomego domu.

– Coś takiego, panie Morlan! Taki człowiek, jak pański uniżony sługa, który żongluje czterdziestofuntowymi ciężarkami...!

– Ejże...! Ejże! Ile dokładnie ważą te pańskie czterdziestofuntowe ciężarki? – zapytał ze śmiechem pan Morlan.

– Dokładnie piętnaście funtów, ale cicho sza! – odparł Cascabel.

Po tych słowach pan Morlan i jego klient pożegnali się, wzajemnie sobą zachwyceni.

Pół godziny później szczęśliwy właściciel sejfu dotarł do placu cyrkowego, na którym stał jego pojazd, i złożył w nim z pewnym uczuciem samozadowolenia „ogniotrwałą sejf firmy Cascabel”.

Och, jakże podziwiano w tym małym światku ową skrzynkę! Jakże rodzina czuła się dumna i szczęśliwa z jej posiadania! Ile uciechy sprawiało jej otwieranie i zamykanie! Mały Sandre miał wielką ochotę – tak dla zabawy – wskoczyć do niej. Było to jednak niemożliwe, ponieważ była zbyt ciasna nawet dla małego Sandre’a!

Jeśli chodzi o Goździka, to nigdy – nawet we śnie – nie widział nic piękniejszego!

– Chyba trudno otworzyć ten sejf?! – zawołał. – A nie byłoby łatwo, nawet gdyby został źle zamknięty!

– Nigdy nie powiedziałeś nic bardziej prawdziwego – stwierdził pan Cascabel.

Następnie rozkazującym tonem nieznoszącym sprzeciwu, dodając jeden z tych znamienitych gestów, które nie dopuszczają żadnych wątpliwości, powiedział:

– Teraz, moje dzieci, biegnijcie jak najszybciej i przynieście jakieś śniadanie... królewskie! Macie tu do dyspozycji jednego dolara... Dzisiaj ja wydam przyjęcie!

Co za zacny człowiek! Zachował się tak, jakby to nie on codziennie „wydawał przyjęcie”! Uwielbiał jednak ten rodzaj żartów, czemu towarzyszył wesoły, gromki śmiech.

W okamgnieniu Jean, Sandre i Napoléone w towarzystwie Goździka dźwigającego na ramieniu duży słomiany kosz przeznaczony na niesienie zakupionych prowiantów opuścili plac cyrkowy.

– Kiedy już zostaliśmy sami, Cornélio – odezwał się Cesar Cascabel – możemy pomówić swobodnie.

– O czym, Cesarze?

– O czym...? Oczywiście o słowie, jakie musimy wybrać, by wprowadzić go do zamka naszego sejfu. To nie znaczy, że nie ufam naszym dzieciom... Mój Boże! Toż to cherubinki...! Nawet ten głupek Goździk, który jest przecież uosobieniem uczciwości! Niemniej jednak ten wyraz musi być zachowany w tajemnicy!

– Wybierz wyraz, jaki ci się podoba – odpowiedziała Cornélia. – W tej sprawie zdaję się zupełnie na ciebie.

– Nie masz jakiegoś ulubionego słowa?

– Nie.

– Dobrze! Chciałbym zatem, aby to było czyjeś imię...

– Zgoda! Niech to będzie... twoje imię, Cesarze.

– Niemożliwe...! Moje imię jest za długie... Wyraz może się składać tylko z czterech liter.

– Więc odrzuć jedną literę z twego imienia. Można przecież napisać Cesar bez „r”! Myślę, że wolno nam zrobić wszystko, co się nam podoba!

– Brawo, Cornélio! To jest myśl... jedna z tych, które często przychodzą ci do głowy, moja żonko! Ale jeżeli zdecydujemy się na usunięcie litery z mego imienia, to wolę już ująć cztery z twego!

– Z mojego imienia...?

– Tak! Weźmiemy tylko cztery ostatnie... *elia*. To wydaje mi się dużo lepsze!

– Och, Cesarze...!

– Jak sądzę, sprawi ci to przyjemność, kiedy twoje imię będzie szyfrem do zamka sejfu. Czy nie tak, Cornélio?

– Niewątpliwie, skoro ono jest już w twoim sercu! – potwierdziła Cornélia z emfazą, ale też z nie mniejszą czułością, po czym, bardzo uradowana, mocno uściskała swego zacnego męża.

Oto jak, na skutek utworzenia takiej kombinacji, ktoś, kto nie znał wyrazu „*Elia*”, nie był w stanie nigdy otworzyć sejfu rodziny Cascabelów.

Pół godziny później powróciły dzieci z prowiantami: szynką i soloną wołowiną pokrajany w apetyczne plasterki, jak również z kilkoma rodzajami zadziwiających jarzyn, jakie wytwarza kalifornijska ziemia. Były tam kapusty rosnące na drzewiastych łodygach, ziemniaki wielkie jak melony, długie ma pół metra marchwie, które – jak chętnie mawiał pan Cascabel – mogą równać się tylko z tymi, które wystarcza tylko wyciągać, zupełnie nie troszcząc się o ich uprawę! Jeśli chodzi o napoje, to zachodził wielki kłopot wyboru pomiędzy różnorodnymi ich rodzajami, jakie natura i zręczna sztuka ofiarują amerykańskim gardłom. Tym razem, nie wspominając o garncu musującego piwa, każdy z rodziny skosztował przy deserze z butelki wybornego hiszpańskiego wina, zwanego sherry.

W mgnieniu oka Cornélia, której jak zwykle pomagał Goździk, przyrządziła śniadanie. Stół zastawiono w drugim przedziale pojazdu, nazywanym salonem rodzinnym, w którym utrzymywano odpowiednią temperaturę za pomocą piecyka kuchennego ustawionego w sąsiednim przedziale. Jeżeli tego dnia – zresztą jak to bywało codziennie – ojciec, matka i dzieci zajadali z godnym uwagi apetytem, to łatwo było to sobie wytłumaczyć zaistniałymi okolicznościami.

Po zakończonym posiłku pan Cascabel, przyjmując uroczysty ton, jaki zawsze nadawał swemu głosowi, gdy przemawiał do publiczności, odezwał się w te słowa:

– Jutro, moje dzieci, opuścimy Sacramento, to szlachetne miasto i jego szlachetnych mieszkańców, którzy nas tylko wychwalali, bez względu na kolor skóry: czerwony, biały czy czarny. Ale Sacramento leży w Kalifornii, Kalifornia znajduje się w Ameryce, Ameryka zaś nie jest w Europie. Otóż ojczyzna to kraj rodzinny, a Europa dla nas znaczy: Francja. Nie jest jeszcze za późno, aby Francja ponownie ujrzała nas „w swych murach” po nieobecności, która przedłużyła się na kilka dobrych lat. Czy zebraliśmy majątek? Ściśle mówiąc, nie! Jednak posiadamy pewną sumkę dolarów, które przybiorą w naszym sejfie całkiem ładny kształt, gdy zamienimy je na francuskie złoto lub srebro. Część tej sumki posłuży nam do przedostania się przez Ocean Atlantycki jednym z owych szybkich statków, na których powiewają trójkolorowe flagi, takie, jakie Napoleon przeniósł niegdyś z jednej stolicy do drugiej... Twoje zdrowie, Cornélio!

Pani Cascabel uprzejmym skinieniem głowy podziękowała za to świadectwo wielkiego uczucia, jakie często dawał jej małżonek, jakby chciał jej podziękować za obdarzenie go Alkidesem i Herkulesem⁹ w osobach ich dzieci.

Następnie dodał jeszcze:

– Piję także za naszą szczęśliwą podróż! Oby pomyślne wiatry wydymały nasze żagle!

Zamilkł na chwilę, aby każdemu napełnić kieliszek doskonałym winem sherry.

– Ale – ciągnął dalej – być może Goździk zarzuci mi, że kiedy zapłacimy za przeprawę przez ocean, to już nic nie zostanie w sejfie?

– Nic podobnego, panie szefie, chyba że wydatek na podróż morską dołączy się do kosztów przejazdu koleją.

– Koleje, *rails-roads*, jak mówią Jankesi! – zawołał pan Cascabel. – Przecież nie jesteśmy na tyle głupi i pozbawieni zdolności rozumowania, żeby z nich korzystać! Zamierzam sporo zaoszczędzić na kosztach podróży z Sacramento do Nowego Jorku, pokonując tę drogę w naszym domku na kółkach! Kilka setek mil¹⁰ nie powinno – jak sądzę – przstraszyć rodziny Cascabelów, przyzwyczajonej do podróżowania po całym

⁹ *Alkides* – imię, którym nazywano czasem Herkulesa (od jego przodka Alkajosa); *Herkules* – rzymski odpowiednik greckiego Heraklesa, syn boga Zeusa i śmiertelniczki Alkmeny, znany z wielkiej siły, męstwa, umiejętności wojennych; wykonawca dwunastu ciężkich prac z polecenia swego kuzyna Eurysteusa.

¹⁰ *Mila* – tu: mila francuska, mila kilometrowa (fr. *lieue*), jednostka miary odległości używana we Francji, licząca 4 km; w dalszej części dla tej miary odległości używana będzie skrócona nazwa „mila”.

świecie!

– Oczywiście! – wtrącił się Jean.

– Jaka to będzie dla nas radość, kiedy znowu zobaczymy Francję! – zawołała pani Cascabel.

– Naszą Francję, której wy, moje dzieci, jeszcze nie znacie, gdyż urodziłyście się w Ameryce – mówił dalej pan Cascabel. – Naszą piękną Francję, którą nareszcie poznacie! Ach, Cornélio, co to będzie za przyjemność dla ciebie, Prowansalski, i dla mnie, Normandczyka, znaleźć się w niej po dwudziestu latach nieobecności!

– O tak, Cesarze! tak!

– Widzisz, Cornélio, gdyby zaoferowano mi pracę w teatrze Barnuma¹¹, to teraz odpowiedziałbym odmownie na tę propozycję. Mielibyśmy opóźnić nasz wyjazd...? Przenigdy! Wolałbym odbyć podróż na rękach! Ogarnęła nas tęsknota za ojczyzną, która nadal trwa i aby temu zaradzić, trzeba powrócić do rodzinnego kraju... Nie znam innego lekarstwa!

Cesar Cascabel mówił prawdę. Jego żona i on mieli tylko jedną myśl: wrócić do Francji. Jaką wielką odczuwali satysfakcję, że mogli zrealizować to pragnienie, gdyż teraz nie brakowało im pieniędzy!

– Zatem jutro wyruszamy! – orzekł pan Cascabel.

– I być może będzie to nasza ostatnia podróż... – zauważyła Cornélia.

– Cornélio – odparł na to z godnością jej mąż – ostatnią podróżą, jaką ja znam, jest ta, na którą Bóg nie daje biletu powrotnego!

– Zgoda, Cesarze, ale czy przed tamtą podróżą nie odpoczniemy sobie trochę, skoro się wzbogaciliśmy?

– Odpocząć, Cornélio? Nigdy! Nie chcę majątku, jeżeli ma on prowadzić do beczynności! Czy sądzisz, że masz prawo pozostawić na boku talenty, którymi natura tak obficie cię obdarzyła? Czy wyobrażasz sobie, że mógłbym żyć z założonymi rękami, ryzykując, że narażę swoje własne stawy na zeszywnienie? Czy wyobrażasz sobie Jeana, który porzuca ekwilibrystyczne ćwiczenia linoskoczka, Napoléone przestającą tańczyć na rozciągniętej linie albo bez balansu, Sandre'a, który nie staje na wierzchołku ludzkiej piramidy, lub Goździka niedostającego pół tuzina policzków na minutę ku wielkiej uciesze publiczności? Nie, Cornélio! Powiedz mi, że deszcz ugasi słoneczne promienie, że ryby wypiją morze, ale nie mów mi, że dla rodziny Cascabelów kiedykolwiek wybije godzina odpoczynku!

Teraz nie pozostawało już nic innego, jak tylko zakończyć przygotowania do podróży. Mieli wyruszyć w drogę następnego ranka, jak tylko słońce pojawi się na horyzoncie Sacramento.

Wszystkie prace wykonano w ciągu tego popołudnia. Nie trzeba chyba dodawać, że sławny sejf został umieszczony w bezpiecznym i pewnym miejscu, w ostatnim przedziale pojazdu.

– W ten sposób – powiedział pan Cascabel – będziemy mogli go pilnować w dzień i w nocy.

– Sądzę, Cesarze, że twój pomysł jest naprawdę doskonały – zauważyła Cornélia – i nie żałuję pieniędzy, jakie musieliśmy zapłacić za tę skrzynkę.

– Może jest jeszcze zbyt mała, żonko, ale kupimy większą... jeżeli nasze zaskórniaki zwiększą swą objętość!



11 Phineas Taylor *Barnum* (1810-1891) – amerykański impresario, przedsiębiorca cyrkowy; przyczynił się do rozwoju cyrków objazdowych; w roku 1871 zorganizował swój pierwszy cyrk *The Greatest Show on Earth*; w roku 1881 wraz z J.A. Baileym stworzył podstawy największego koncertu cyrkowego świata (obecnie *Ringling Bros Barnum and Bailey Circus*).